

LIST DO HELENY DYBOWSKIEJ

(2 luty 1930 r.)

W dniu 1 lutego 1930 r. zmarł we Lwowie profesor uniwersytetu Benedykt Dybowski, uczestnik powstania 1863 r., autor licznych prac z dziedziny nauk przyrodniczych i «Pamiętników od 1862 do 1878 r.».

Niżej przytoczony list napisał Piłsudski do wdowy po Benedykcie Dybowski.

Tekst listu podajemy według «Polski Zbrojnej» z dnia 5 lutego 1930 r.

Warszawa, dnia 2 lutego 1930 r.

Czcigodna Pani! Z najgłębszym smutkiem dowiedziawszy się o śmierci ś. p. Małżonka Jej, profesora Benedykta Dybowskiego, śpieszę wyrazić Pani mój serdeczny żal i współczucie w nieszczęściu, które Ją spotyka.

Piękna i czysta postać ś. p. profesora Benedykta Dybowskiego, gorący Jego patriotyzm, który tchnął tyle ducha i wiary, oraz spuścizna naukowa, którą pozostawił po Sobie, stanowią i stanowiąc będą bezcenny skarbiec ducha dla przyszłych pokoleń.

Józef Piłsudski.

ARTYKUŁ O MOTYWACH UCHYLENIA SIĘ OD MISJI
TWORZENIA RZĄDU

(18 marca 1930 r.)

Rządowi Świtalskiego Sejm uchwalił votum nieufności dnia 6 grudnia 1929 r. Następnego dnia Prezydent Mościcki przyjął dymisję tego rządu. Dnia 29 grudnia 1929 r. został mianowany gabinet Bartla. Dnia 14 marca 1930 r. Sejm uchwalił votum nieufności dla Ministra Pracy i Opieki Społecznej Prystora. Ponieważ premier Bartel oświadczył poprzednio, że wynik głosowania nad tym wnioskiem będzie uważał za wyraz stosunku Sejmu do jego gabinetu jako całości — przedstawił Prezydentowi Mościckiemu dnia 15 marca 1930 r. podanie o dymisję.

Według oficjalnych komunikatów Prezydent Rzeczypospolitej, otrzymawszy to podanie, wyraził zdziwienie, że «Sejm spowodował otwarcie przesilenia rządowego w chwili, gdy prace nad budżetem państwa nie zostały jeszcze zakończone», i odbył tego samego dnia naradę z Piłsudskim w celu «omówienia wytworzonej sytuacji oraz zasiągnięcia

jego opinii, jako osoby, mającej najdłuższe doświadczenie w kierownictwie sprawami państwa».

Dnia 17 marca 1930 r. Prezydent Mościcki przyjął dymisję gabinetu Bartla i tego samego dnia zwrócił się do Piłsudskiego z prośbą, aby podjął się on misji tworzenia nowego rządu.

Następnego dnia napisał Piłsudski niżej przytoczony artykuł, w którym podaje motywy swego uchylania się od misji tworzenia rządu.

Artykuł podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 19 marca 1930 r.

Wczoraj, to znaczy w poniedziałek, po decyzji Pana Prezydenta o przyjęciu dymisji gabinetu p. Bartla, Pan Prezydent zwrócił się do mnie z żądaniem, abym objął prezydium i sformował nowy rząd. Nie zwykłem odmawiać Panu Prezydentowi jakiegokolwiek pomocy w jego urzędowaniu. Nie zwykłem dlatego, że zawsze w pamięci mam ten piękny i niepiękny dla mnie czas, kiedy byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem armii, będącej w wojnie, i zostałem zupełnie samotny ze swoją pracą tak dalece, iż z wyjątkiem bardzo ścisłego otoczenia nie miałem w centrum państwa żadnej szczerzej, żadnej chętnej pomocy. Długą jednak rozmowę z Panem Prezydentem ku swemu wstydowi zakończyłem, nie powiem zupełną odmową, lecz prośbą w stosunku do Pana Prezydenta, aby zechciał zrobić inne próby, niż ze mną, gdyż nie mógłbym nie stwierdzić, że to zadanie byłoby w tej sytuacji, w jakiej żyjemy, dla mnie prawie ponad siły. Dodałem zaś Panu Prezydentowi, że nie będę mógł nie wytłumaczyć publicznie motywów, dla których tak nieładnie w stosunku do Prezydenta postąpiłem.

Przypuszczam, że niejednemu z Polaków i niejednej z Polek jest znanym mój wstręt organiczny do metody pracy, którą w ogóle parlamenty, a nasz sejm specjalnie, stosują do swoich robót. Istotnie wydaje mi się niekiedy, że metoda pracy sejmowej jest wymyślona dlatego, żeby wzniecić u każdego pogardę dla tej metody. Tak przeczy ona bowiem każdemu pojęciu o pracy, tak przeczy ona bowiem wszystkiemu, co może być nazwane sumiennym, produktywnym, a już nie mówię — rozumnym, czy nawet rozsądnym. Każda bowiem praca techniczna — a rząd każdy pracy czysto technicznej ma najwięcej — staje się atehniczną, treść sama pracy otrzymuje cios natychmiast, gdy minie przedsięwzięcie pewnego gmachu na ulicy Wiejskiej. Lecz nie był to ten motyw, który mnie zmuszał do odmownych w stosunku do propozycji Pana Prezydenta myśli. Nad tym przeszedłbym nietrudno do porządku dziennego.

Przeszkody główne dla mnie, które Panu Prezydentowi krótko wyłuszczyłem, są całkiem innej natury. Pierwsze — jest to niezwykle łatwość u panów posłów brudzenia sobie języka niezwykle łatwym u nich oszczerstwem. Nie mogę nie zwrócić uwagi na to, iż przerażony byłem tą stroną życia panów posłów jeszcze wtedy, gdy byłem Naczelnikiem Państwa. Przy czym rzeczą najcharakterystyczniejszą i najbardziej nikczemną jest zawsze to, że taki oszczerczy język zaczyna swoją niecną pracę nagle i niespodziewanie wtedy jedynie, gdy chodzi o osobę, która wchodzi w ten czy w inny sposób w jakąś grę polityczną. Tak, że taki oszczerczy język nie może nie dać powodu do myślenia, że działają w tym wypadku nie inne motywy, jak drobny nawet interes własnej korzyści czy zazdrości, czy też korzyści jakiejś grupy, czy grupki panów posłów. Nie szczędzą wtedy ci panowie ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół, utrzymują zresztą z takim panem, zaszczekanym i zabrudzonym ich brudną śliną, stosunki nawet zażyłej znajomości. Tak, że to postępowanie wygląda mi zawsze jako nieodłączne od fachu pana posła, jako coś, co wydaje się prawdopodobnie tym panom za pracę pana posła konieczną i obowiązkową. Dodam, że nie szczędzą wtedy ani czci kobiet, ani dziecka, ani kogokolwiek nawet z bliskich znajomych danego obiektu dla ich brudnej śliny. Dodam jeszcze, że taki pan nadzwyczajnie łatwo ustępuje, bardzo łatwo, przy najłżejszym nacisku, od takiego oszczerstwa.

Wobec tego, iż w życiu swoim, nie znosząc w ogóle oszczerstwa, wyrzucałem za drzwi co najmniej setki osób za próby oszczerstwa w stosunku nawet do dalszych moich znajomych, wobec tego, że większą ilość skrzyczałem i zbeształem tak, że języka w gębie zapominali, nie jestem w stanie przypuszczać, abym mógł łatwo, a nawet i bardzo trudno oddychać atmosferą przepełnioną taką nikczemnością.

Drugie — w zwyczajach i obyczajach panów posłów istnieje jakaś śmieszna, jakaś nieprzyzwoita forma bytowania, która dla mnie jest po prostu niedopuszczalna, mianowicie — mówienie nierzeczowe o każdej kwestii i o każdej pracy. Taka zwykła gadalnia. I zawsze sobie mówię — a niechby sobie tak i mówili! Ale dlaczego ja, sumienny człowiek, który się na rzeczy zna i rzeczowo o niej myśli, ma słuchać tych słów nierzeczowych? Dlaczego się ma męczyć i wymyślać określenia, któreby analfabecie wytłumaczyć mogły to, czego on niezdolny jest rozumieć? Naturalnie, że ten sposób jest bardzo męczący i bardzo trudny, lecz nad tym przejść do porządku także można. Lecz nie mógłbym łatwo i trudno nawet znosić ton pa-

nów posłów, który pozwala nie na uszczypliwość i złośliwość, gdyż to także jest mniejsze, lecz na ton wyższości swego często durackiego sądu w stosunku do ludzi, którzy masę pracy włożyli w to, aby o rzeczy rzeczowo mówić. Tego nikczemnego tonu wyższości, który jakkolwiek oznacza prestiżowe stanowisko pana posła, tej napastliwej, głupio przyczepskiej formy ja osobiście po prostu nie znoszę. Bez względu na to, czy tyczy się mnie, czy kogo innego. Jeżeli użyłem słowa nikczemność, to jedynie dlatego, że i w tym wypadku nie mogę nie dostrzeżać stale i ciągle, że zwyczajem i obyczajem panów posłów jest bezceremonialny stosunek jedynie wtedy, gdy chodzi o osobistą korzyść lub zawiść, lub też o korzyść tak zwanej przeze mnie wygódki partyjnej.

Nie chcę, ażeby mnie źle tłumaczono. Człowiek głupi i niewykształcony bardzo często ma bardzo piękną duszę. I zwykle ja sobie z góry mówię, że jest gdzieś jakiś zakątek pracy ludzkiej, gdzie ja znacznie jestem głupszy i mniej wykształcony i znacznie mniej rzeczowy, niż taki osobnik. I wcale się nie wstydzę swojej w tej mierze skromności, i szukaćbym nie mógł, bobym się wstydził jakiejś supremacji w takich właśnie zakątkach. Lecz pan poseł, jako nieodpowiedzialny ani honorowo, ani pod względem czci, ani pod względem rozumu, ani pod względem rozsądku, ani pod względem pracy i uciekający jak najstaranniej nie od czego innego, jak od odpowiedzialności, czyni z siebie po prostu potworka, który, dla swego jakoby prestiżu, skacze po różnych pracach, w każdej chwili zmieniając swój sąd o rzeczy i czepiając się ludzi w sposób jakiegoś gałęńskiego psa.

Nie kto inny, jak ja, był w Polsce wynalazcą sejmu, a zatem i wynalazcą panów posłów. I nie mogą nie powiedzieć, że natychmiast nauczony nikczemnością niecnego sejmu pierwszego i przypatrując się obyczajom i zwyczajom tego nowego w Polsce zjawiska, twierdziłem sobie ciągle i dotąd to twierdę, że pomiędzy nowymi nabytkami, które Polska ma od czasu swego niepodległego bytu, bodaj najnikczemniejszym jest pan poseł do sejmu. Dotąd w pamięci mi ciągle stoją postępowania tych panów w stosunku do Prezydentów Rzeczypospolitej. Oto jeden z charakterystycznych obrazków. Wszyscy u nas przysięgali, przysięga więc każdy z ministrów, przysięga Pan Prezydent, przysięga każdy sędzia, przysięga każdy oficer, ci panowie jakoby ślubują¹⁾. I widziałem tę scenę, jak ja nazy-

¹⁾ Konstytucja marcowa w art. 54 nakazywała Prezydentowi Rzeczypospolitej składać «przysięgę» a posłom «ślubowanie» (art. 20).

wam, ślabowania ¹⁾). Taki bezczelny pan, który od innych przysięgi żąda, rozwalony z rozpiętymi spodniami łaskawie wymawia, tak, że nikt go nie rozumie, jakieś słowa zaczynające się na ś. I takie ślabowane portki chcą odbierać przysięgi i chcą się panoszyć swoim brudnym, jakoby prestiżowym językiem.

Ta nieprzyzwoita forma prestiżu, tak uchylająca człowiekowi forma bytowania, należy do tych właściwości charakteru polskiego, które znoszę z takim trudem, gdyż w życiu tę właściwość spotykam, że nie mogę nie twierdzić, iż bez zmniejszenia tego prestiżu, chociażby gwałtem, nie mógłbym przeżyć z takimi panami nawet dwóch dni.

Wreszcie przechodzę do trzeciej prawie niemożliwości mego współżycia nawet z sejmem, już nie mówię o współpracy. Mówię tu o poczuciu honoru. Gdy myślę o honorze, zawsze przypominam sobie moje próby określenia honoru i potrzeby jego w życiu, którą zawsze mam w pamięci. Mianowicie, że honor jest surogatem cnoty i dlatego jest bardzo potrzebny w życiu. Cnota tak wysokie stawia od człowieka wymagania, że rzadko człowiek może odpowiedzieć wymogom cnoty. Honor zaś, idąc niżej od cnoty, wymaga znacznie mniejszych wysiłków ludzkich, dlatego, by się utrzymać na przeciętnej ludzkości. Ja osobiście, o ile sobie przypominam, nigdy w życiu nie potrafiłem naruszyć granic honoru i dlatego jestem niezwykle wrażliwy, gdy wymogi honoru są naruszane z widoczną dla niehonorowego człowieka łatwością. Niestety, panowie posłowie już w samym początku istnienia u nas sejmu poszli na drogę wymazania ze słownika swego słowa «honor». Ba, więcęcej — urządzono się w ten sposób, aby nieodpowiedzialność posła rozciągnięto obowiązkowo dla posła w kierunku nieodpowiedzialności honorowej. Tak daleko, jak świat cywilizowany sięga, nie poszła żadna instytucja, żadna grupa, żadne stowarzyszenie, a tym bardziej żadna instytucja o państwowym charakterze. Ja nie przypuszczam, aby można było znaleźć bezwstyd tak daleki i tak nikczemny, jak ten, który został wynaleziony dla panów posłów właśnie w Polsce. Wyznaję, że będąc Naczelnikiem Państwa przypuszczałem, że znajdę w Polsce, gdzie jakoby honor stoi wysoko, jakiś odruch, niewzający to niecne dzieło p. Trąmpczyńskiego. Osobiście widziałem ludzi, którzy mnie prosili o pozwolenie, jako swego Wodza, zastrzelenia kilku panów, pomiędzy innymi i p. Trąmp-

¹⁾ W dniu 27 marca 1928 r. przy otwieraniu drugiego Sejmu zwyczajnego.

czyńskiego, i którzy, gdym im tego odmówił, szukali śmierci samobójczej.

Niestety, tego spodziewanego odruchu nie znalazłem. I jedynie w ostatnich czasach, gdy z powodu ostatnich wyborów weszło do sejmu grono ludzi całkiem świeżych, którzy z brudami panów posłów nie mieli do czynienia, mam nareszcie w tym samym sejmie najliczniejszy klub, mianowicie — klub Bloku Bezpartyjnego, który publicznie się wyrzekł przywileju nietykalności poselskiej, łącząc to razem z unikaniem nieodpowiedzialności honorowej ¹⁾). Jeżeli jednak postępowanie większości panów posłów właśnie dlatego największy klub poselski wyłącza z miana posłów, to moja sytuacja w takim towarzystwie staje się nie do wytrzymania.

Wyłuszczając te motywy Panu Prezydentowi, zakończyłem prośbą do niego, aby zechciał może próbować innych wyjść, nie robiąc dla mnie tak wielkiego wysiłku, w którym dusza moja zanadto łamać się będzie. Pozostał jednak we mnie wstyd, że Panu Prezydentowi mogłem odmówić pomocy. I pomimo woli przypominały mi się moje złote sny dziecka. W dzieciństwie bowiem, kiedy byłem małym chłopcem, sądziłem naiwnie, że nie ma granic dla tego, co znieść mogę, i granic dla tego, co mogę na sobie wymóc. Pamiętam śmieszne moje dziecinne eksperymenty — kładłem więc palec do palącej się świecy, robiłem wszystkie próby dla przewyciężenia naturalnego u dziecka uczucia strachu, robiłem wszystkie błędnostwa i wszystkie miary tego, co dziecko wytrzymać może, i podniecałem wciąż swoją wyobraźnię i stawiałem jej coraz nowe wymogi i coraz nowe żądania. Jednak i wtedy cofałem się przed niektórymi rzeczami. Zwykłym cofaniem się, które do główki dziecinnej stale wracało, była samokrytyka, że jednak pewnych rzeczy na sobie wymóc nie potrafię. I wtedy zawsze stawiałem przed sobą talerz z ekskrementami, twierdząc: więc spróbuj! Ta próba dziecinnej prawdy, gdy dziecko rosło w wielkość, powracała mi często pod tą właśnie nazwą, jako jakiś

¹⁾ Uchwała Klubu Parlamentarnego Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem, powzięta na plenarnym posiedzeniu Klubu dn. 8 lutego 1930 r. miała następujący ustęp: «B. B. W. R. chcąc się odгородzić jasno od nadużywania przywilejów poselskich deklaruje: 1) że posłowie i senatorowie B. B. W. R. nie będą korzystać z uprawnień nietykalności, jaką im obowiązująca konstytucja obecnie nadaje; 2) że nikt z posłów i senatorów B. B. W. R. nie będzie się zasłaniał nietykalnością poselską w sprawach, mogących wyniknąć z oskarżenia publicznego czy prywatnego, jak również nikt z posłów i senatorów B. B. W. R. nie będzie się usuwał od odpowiedzialności i od udzielenia satysfakcji za swe czyny».

egzamin do złożenia, gdy stawałem przed jakoby niemożliwościami. To samo wspomnienie na myśl mi przychodziło, gdy Panu Prezydentowi wreszcie odpowiedział, że gdyby Panu Prezydentowi inne próby się nie udały, staję do jego rozporządzenia.

ROZMOWA Z MARSZAŁKIEM SENATU SZYMAŃSKIM

(25 marca 1930 r.)

Po przyjęciu dymisji gabinetu Bartla dnia 17 marca 1930 r. misję tworzenia gabinetu otrzymał dnia 18 marca 1930 r. Marszałek Senatu, Szymański, który po całym szeregu konferencji z przedstawicielami klubów sejmowych zdał Piłsudskiemu dnia 25 marca 1930 r. w Belwederze sprawę z sytuacji.

Po tej rozmowie Marsz. Szymański udzielił przedstawicielom prasy informacji o przebiegu swej dotychczasowej akcji. Między innymi powiedział on co następuje:

«Znalazłem nowe możliwości współpracy, wyczułem ogromne pragnienie pokoju i chęć lojalnej współpracy oraz gotowość zapomnienia dawnych zadrażnień.

System pomajowy, polegający na zasadzie niemieszania się Sejmu do wewnętrznego trybu rządzenia, jednak już zrobił swoje: żadna partia prócz jednego wyjątku nie poruszyła sprawy personalii. Rozmowy toczyły się na płaszczyźnie czysto rzeczowej i mogę śmiało powiedzieć „sine ira et studio”.

Dalej Marsz. Szymański powiedział, że przedstawił ten stan rzeczy Piłsudskiemu i odtworzył odpowiedź Piłsudskiego, którą podajemy niżej według relacji, jaką o tej konferencji Szymańskiego z przedstawicielami prasy umieścił «Kurier Poranny» z dnia 26 marca 1930 r.

Polska ma dlatego dziś uznanie za granicą, że system pracy rządowej został nadzwyczajnie wysoko wykwalifikowany, że to, co kosztowało dawniej 10 godzin, dziś robi się w ciągu 10 minut, że jeżeli przy nowym kursie panowie posłowie znowu zaczną mieszać się do rządzenia, to będziemy ich mieli wszędzie w biurach i robota na tym tylko ucierpi, zorganizuje się.

— Ja na to nie pójdę, ja widzę, że oni chcą zgody, bo są zapędzeni w ślepy zaułek. Pan chce ich stamtąd wyciągnąć, ja zaś chcę mieć gwarancję, że dzieło, z takim wysiłkiem tworzone, nie zostanie zniszczone. Dlatego też stawiam ze swojej strony punkty, od których nie odstąpię: